

## Martyna Lipian

### „Ten blondyn ze sklepu”

- „Wysoki Sądzie, ostatnie dni nie były przyjazne dla Teb - dwaj synowie niegdysiejszego króla Edypa, Polinik i Eteokles, stoczyli pod bramami miasta walkę o władzę, w której zabili się nawzajem. Nowy władca, Kreon, zabronił grzebania Polinika jako tego, który wystąpił przeciwko swemu krajowi, a za sprzeciwienie się rozkazowi wydał karę śmierci. Jednak siostra poległego, Antygona, nie zważając na zakaz, odprawiła pogrzeb i ma teraz zostać stracona. Przybyłem tutaj dziś, aby dowieść jej niewinności i oczyścić ją z zarzutów, jako że jej działania w mojej ocenie były właściwe i zrozumiałe, czego postaram się dowieść...” - przeczytała monotonicznie Anka. - Co o tym sądzisz?- zapytała, zwracając głowę w stronę swojego łóżka, na którym teraz razem z książką rozłożyła się jej przyjaciółka Renata.

- Sądzę, że jest ciekawsze niż to, co czytam. - Spojrzała z pogardą na gruby tom młodzieżowej powieści fantasy, który trzymała w rękach. Lakierowany anioł na okładce połyskiwał. Dziewczyna nigdy nie przepadała za fantastyką, jednak długo namawiana przez klasowe koleżanki, dała się skusić. Nie było warto.

- Łał, czuję się zaszczycona, że mój początek przemówienia uniewinniającego Antygonę na polski uważasz za lepszy od superbestsellera - odparła Anka z udawanym entuzjazmem, zatapiając się w pufie.

- Nie no, serio nie wiem, jak to się w ogóle sprzedaje - jęczała Renata - Dno i kilometr mułu. Schemat goni schemat. A nastolatki się w tym zaczytują! Tracę wiarę w przyszłość tego świata...- wtuliła głowę w poduszkę pachnącą kokosowym szamponem do włosów, którym jej przyjaciółka myła głowę.

- Swoją drogą - zaczęła znów po chwili - musi ci się naprawdę nudzić, skoro już odrabiasz pracę domową, a to dopiero połowa ferii - obróciła się na bok, aby lepiej widzieć twarz Anki. Brunetka podniosła głowę i spojrzała zadziornie.

- A mam ci przypomnieć, kto, nie dalej jak przedwczoraj, w akcie desperacji przeczytał lekturę na następny miesiąc? - spytała z wyczuwalną nutką ironii pomieszanej z wesołością w głosie, unosząc brwi.

Po jej słowach w pomieszczeniu na kilka minut zapanowała cisza. Słychać było tylko tykanie zegara na ścianie, skrobanie długopisu o notatnik i szelest przierzucanych kartek.

- Echch... - westchnęła Renata w pewnym momencie - Jak tak dalej pójdzie, to całe ferie będę naprzemiennie tylko czytała i oglądała seriale.- Poprawiła okulary na nosie. - Nawet na sanki nie ma jak wyjść, bo przez to głupie globalne ocieplenie (a niech cię gęś kopnie! ) - nie ma śniegu...- zakryła twarz książką i kontynuowała. - Zawsze tak jest. Najpierw w szkole wielkie hurra, że wolne, czas na przygodę, rozerwanie się, a potem w domu siedzę i się nudzę- mówiła przytłumionym głosem.- Błagam, niech coś się stanie. Już niech nawet przyjdzie do mnie jakiś pokręcony gościu z czarną grzywką na pół twarzy, powie, że jestem hybrydą anioła i człowieka czy innym wampirołakiem -jak to się dzieje w tej durnej książce, i zacznie mnie nawiedzać w snach, po czym zakocham się w nim na zabój, on stwierdzi, że nie może, bo jest demonem, upadłym aniołem lub czymś w tych klimatach, a na końcu rozpętam wielką wojnę Piekła z Niebem i to wszystko zaledwie w tydzień...- zawyła żałośnie z goryczy.

- Jeśli już coś takiego się stanie - zaczęła Anka - to dopiero w maju, bo wtedy kończysz szesnastkę. A w młodzieżówkach fantasy praktycznie zawsze bohaterka ma właśnie tyle lat. Na wcześniej bym nie liczyła.

- Dzięki za pocieszenie lub dobiecie. Jak zwał, tak zwał. - Renata uśmiechnęła się.

- Spokojnie, przecież nie będzie tak źle - powiedziała Anka. – Coś wymyśli...
- w tym momencie przerwała i gwałtownie wstała, ciągnąc zaskoczoną Renatę.
- Pamiętasz - wypaliła z ekscytacją- jak mi mówiłaś, że twój tata jedzie na...

Nie musiała kończyć. Renata od razu zrozumiała.

\*\*\*

Stały przed odrapanymi drzwiami i pukały, ponieważ dzwonka nie znalazły. Była siódma rano i mrok nocy jeszcze panował, nieprzepędzony do końca przez promienie porannego słońca. Z każdym oddechem z ust wydobywała się biaława chmurka. Obie miały wypchane po brzegi plecaki i sportowe torby.

- Ludzie, ale ona się guzdra... - powiedziała Renata, rozcierając skostniałe od zimna ręce. Szkiełka okularów jej zaparowały, przybierając kolor mleka.

- I kto to mówi. Ty, jak się gdzieś nie spóźnisz, to cud - odpowiedziała Anka.

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanęła w nich zaspana siostra Renaty ubrana w fioletową koszulę nocną i puchowy szlafrok, którego nie przewięzała pasem. Włosy miała na wpół rozpuszczone, bo gumka dyndała na samych końcówkach jej jasnych loków, teraz sterczących na wszystkie strony.

Wszyscy w rodzinie Renaty byli blondynami, bez wyjątku. Anka jej tego zazdrościła, ale nigdy by się nie przyznała.

- Wchodźcie do środka. Z góry wybaczone bałagan – zakomenderowała Ulka.

Mieszkanie znajdowało się na samej górze pięciopiętrowego budynku położonego niedaleko centrum Warszawy. Nie był to jednak typowy blok, jako że do każdego lokum prowadziły odrębne schody przymocowane do bocznych ścian. Rozwiązywało to problem z czyszczeniem klatki, która byłaby wspólna i nikt nie poczuwałby się do jej szorowania. Jednak nie było też windy.

Kiedy tata Renaty wysadził je pod budynkiem, po czym odjechał, spiesząc się na firmowe spotkanie (na które mógł się spóźnić mimo bycia godzinę przed czasem- korki nie oszczędzają nikogo), obie zapatrzyły się na zniszczone ściany z odpadającym tynkiem, dachówkę z osadzającym się brudem i skrzypiące pod podmuchami wiatru schody, którymi musiały przedostać się na górę. Renata powiedziała wtedy: „Nie dziwię się, że siostra tak mało płaci za wynajem. Ciekawe, czy w łazience mają karaluchy”, po czym stanęła na pierwszy schodek.

- Chcecie coś jeść? Właśnie miałam robić śniadanie. Naleśniki z dżemem. Co prawda jajka chów klatkowy, ale zrozumcie, bieda żaka nie radość. – Ulka wprowadziła dziewczyny do dosyć przestronnej kuchni, o dziwo w miarę czystej. Do czasu rozpoczęcia mieszania ciasta...

- A, Ulka, masz wiadomość od taty- zreflektowała się Renata między czwartym a piątym naleśnikiem- „ Pod żadnym pozorem nie spuszczaaj ich z oczu i uważaj, żeby się nie zgubiły”- parodiowała poważny ton swojego rodzica.

- Jasne, jasne, bo to przecież obce państwo, gdzie nie można się dogadać, a na każdym rogu ulicy czyhają gwałciciele i porywacze. – Ulka wyróciła oczami. – Jakby pytał, to ciągle byłam z wami, okej? Narysuję wam mapkę z numerami autobusów ( bo komunikacja miejsca na szczęście tu dociera), w które macie wsiąść, żeby dojechać do Galerii Mokotów. A potem doczytacie z mapy i już.

- Ja dzisiaj jestem zajęta randkowaniem ze swoim chłopakiem - wyjaśniła siostra Renaty, śmiejąc się - Tylko dlatego nadal tu siedzę, chociaż mogłabym pójść w ślady współlokatorki i wybyć do domu na tydzień. Mamy upragnione wolne na studiach.

- A przystojny?- zapytała Anka z ustami wypchanymi dżemem i mlekiem.

- Wątpisz w me gusta?- Ulka założyła nogę na nogę, odsłaniając krótkie piżamowe spodnie w różową kratkę. – Zdobędę jego zdjęcie dzisiaj, to wam pokażę. – Ułożyła palce dłoni w kóleczo.

Trzy i pół godziny później, po tym, jak pomogły Ulce wybrać ubranie, wypytały o wszelkie okoliczności poznania owego osobnika płci męskiej i zdążyły przeczytać stertę komiksów gromadzonych przez siostrę Renaty (czasem miało się wrażenie, że przyjechała do stolicy, żeby zaopatrzyć się w te cudne, a nie zdobywać wykształcenie), w końcu stanęły do walki z automatem wydającym bilety autobusowe. Anka sprawnie się z nim obeszła, wybierając ulgowe dzienne i trzęsając nim, kiedy nie chciał wydać reszty. Renata patrzyła z podziwem na towarzyszkę rozszyfrowującą znaczenie „strefy 1” i „strefy 1+2” .

- Przecież Ulka mówiła, że dwójka to jakieś wygwizdowo. Nie słyszałaś?- odpowiedziała, pytana o tak dobrą znajomość tutejszych oznaczeń. - A nie, to było chyba wtedy, kiedy poszłaś szukać karaluchów w łazience - zachichotała.

Z przystanku wsiadły do autobusu z odpowiednim numerem i podążały dalej za wskazówkami z prowizorycznej mapki narysowanej różowym mazakiem, jednak po wypełnieniu wszystkich zanotowanych punktów, kiedy wysiadły z ostatniego wspomnianego kursu, ich oczom nie ukazało się nic przypominającego galerię choćby w najmniejszym calu.

- Albo to my jesteśmy skończonymi niedoukami i nie umiemy odczytać mapy (co myśmy robiły tyle lat na geografii!), albo Ulka się pomyliła - skomentowała zaistniałą sytuację Anka.

- E tam, nie jest źle. Wylądowałyśmy na jakimś targowisku.- Renata trysnęła optymizmem. Już kierowała się w stronę straganów ciągnących się wzdłuż brukowanej uliczki. Anka posłusznie poszła za nią. Trochę się ociepliło, a śniegu, który gwarantowałby przemoknięcie jej niby-skórzanych kozaków nie było

wcale, więc perspektywa spacerowania między stoiskami wydała jej się przyjemną alternatywą. Zasyła się w namiocie z wyprzedają książek, szukając interesujących ją tytułów w korzystnych cenach. Renata oddzieliła się od niej, ufając dobremu gustowi przyjaciółki, i poszła popatrzeć na ręcznie malowaną ceramikę. Wróciła, kiedy Anka płaciła przy kasie. W ręku trzymała reklamówkę.

- Patrz, co kupiłam!- powiedziała do Anki pakującej do torby dwie książki, po pięć złotych. Wyciągnęła z opakowania koszulkę i przyłożyła ją do siebie.

- Tadam! Trzydzieści pięć złotych to jak na warszawskie standardy wcale nie tak drogo - stwierdziła, komentując cenę z wystającej metki. – Jak to zobaczyłam, to od razu wiedziałam, że muszę ją mieć.

Biały T-shirt z napisem „Bitwa pod Arsenalem” miał wykonany nadruk przedstawiający szkic Arsenalu oraz walczących ludzi. Czerń konturów idealnie współgrała z czerwienią liter i bielą materiału, tworząc miłą dla oka całość.

- Rzeczywiście fajowa – zgodziła się Anka.

- No nie? I dzięki niej wpadłam na pomysł spędzenia dnia. No bo przeczytać „Kamienie na szaniec”, być w Warszawie i nie odwiedzić najważniejszych miejsc?! Toż to zbrodnia! – Pociągnęła Ankę za pasek ciężkiej już od tomów książek torby z powrotem do przystanku. Wypytała stojącą pod daszkiem starszą kobietę o drogę i już po chwili stały w zatłoczonym autobusie, podczas skręcania łapiąc się, czego mogły. Okazało się, że droga była niedługa i już po kilku postojach wy dostały się z pojazdu, w którym zaczynało brakować tlenu.

- Ej, nie widzę niczego przypominającego Arsenale. Nie mów, że mamy powtórkę z rozrywki i znowu wylądujemy nie tam, gdzie chcieliśmy – Anka głośno wyraziła swoje obawy. Stały na ruchliwym chodniku.

- Co ty, trafiłyśmy idealnie. – Renata klepnęła Ankę po ramieniu. – A teraz dzięki superfunkcji telefonów, chodzi mi o Google Maps, odbędziemy pełną wrażeń przygodę pod przewodnictwem wykwalifikowanego przewodnika, czyli mnie. - Wskazała kciukiem na swoje wyszczerzone w uśmiechu zęby. – A więc, proszę wycieczki, wyruszamy! – popchnęła Ankę w przód.

- Co ci odwała? - Dziewczyna popukała się w czoło.

- Och, ależ czemu od razu kierujesz ku mnie te słowa nienawiści? – Renata udawała oburzoną. – Po prostu w autobusie dotarło do mnie, że dzięki takiemu obrotowi sprawy wpadnie mi szósteczka z polskiego (nie, żebym ich nie miała) i humor mi się lekko poprawił. Dlatego zaczęłam posługiwać się takim wysublimowanym słownictwem.

- Ta, jesteś oazą mądrości i skromności – zirytowała się Anka.

- Dobra, już nie będę – uspokoiła się Renata. – Ale wracając do meritum (mówię jak moja historyczka) – w lutym będziemy omawiać „Kamienie...”, więc wykażę się, oprócz znajomości lektury, wiedzą geograficzno-historyczną i okraszę swoją wypowiedź bogatymi w szczegóły dygresjami odnośnie miejsc związanych z akcją książki.

- Jasne, tylko nie mów tak zawile jak teraz. Analiza składniowa tego byłaby katorgą. Tak samo jak zrozumienie.

- Ty, weź lepiej pilnuj siebie. Też dziwnie dzielisz te zdania - broniła się Renata.

- Że tak pozwolę sobie użyć anafory: *ty weź lepiej* wlep już te ślepie w Google Maps, przewodniku od siedmiu boleści, i prowadź do celu, bo nas noc zastanie.

- No, więc tak - Renata spojrzała na wyświetlacz telefonu. - Znajdujemy się właśnie na ulicy Bielańskiej, którą miała przejeżdżać karetka więzienna z Rudym i innymi pojmanymi. Jest to druga próba odbicia, jako że pierwsza, mająca mieć

miejsce podczas jego transportu z Szucha na Pawiak, została odwołana przez „góre”. – Dziewczyny szły naprzód. – Dochodzimy właśnie do skrzyżowania Bielańskiej z Długą- opowiadała spokojnie Renata- gdzie ukryły się trzy oddziały Polskich Sił Zbrojnych. Akcją dowodził Orsza, nie Zośka, ponieważ byłby on zbyt niespokojny- w końcu chodziło o jego przyjaciela. Łącznik zamachał kapeluszem, Orsza, widząc to, dmuchnął krótko w gwizdek. – Renata streszczała fragment, zupełnie jakby wyuczyła się go na pamięć. Anka wyobrażała sobie ustawione grupy, emocje im towarzyszące, niepewne spojrzenie. – W końcu nadjechało więzienne auto, wszyscy uczestnicy ataku przygotowali się. Jednak niespodziewanie pojawił się policjant i chciał strzelać do młodych ludzi mających broń. Zośka do niego strzelił. Na więźniarkę spadły butelki z benzyną. Wszyscy wpadli w wir walki. Alek zabił SS-manna. Dopadli do więźniarki. Wyszło z niej dwadzieścia pięć osób, na końcu wypęłzył na czworaka Rudy. W bardzo złym stanie. Wszystkie grupy oddaliły się od Arsenału. Alek dostał kulą w brzuch podczas ucieczki- Renata zawiesiła głos. Anka oczami wyobraźni zobaczyła nagle upadającego chłopaka. Krew wypływała i barwiła bruk pod nim. - Znasz ciąg dalszy, co nie? – spytała idącej obok niej zamyślanej towarzyszkii.

- Oczywiście.- Ocknęła się. - Co prawda przebieg akcji kojarzyłam jak przez mgłę. Wiesz, czytałam „Kamienie na szaniec” w pierwszej gimnazjum. Ale już dzięki bardzo dokładnej pani przewodnik wszystko wiem - zażartowała.

Stały przed długim dwupiętrowym budynkiem z napisem „Państwowe Muzeum Archeologiczne”. Ściany pomalowane były na żółto, czerwone dachówki odcinały się na tle błękitnego nieba. Obraz stworzony przez opowieść Renaty- chaos, huk i płomienie, kontrastował z zadbanymi trawnikami.

- No i oto Arsenał w pełnej krasie - powiedziała Renata. – Widzę go pierwszy raz i - przerwała – muszę się przyznać, że zupełnie nie tego się spodziewałam.



Zawsze sądziłam, że Arsenał będzie jakąś fortecą z bramą z brązu, mosiądzu czy czegoś tam w ciemnym kolorze. A tu zupełnie co innego.

- Nom - zgodziła się Anka. - Wygląda trochę jak nasza biblioteka.

- Masz rację. W pewnym sensie czuję zawód. Taka zwyczajność nie pasuje do składu broni- stwierdziła Renata.

- Cóż poradzić- westchnęła Anka. – Siadaj na ławce i poczekaj na mnie. Skoczę do delikatesów o tam - wskazała ręką szyld sklepu. - Chcesz picie, no nie?- bardziej stwierdziła niż zapytała.

Wróciła kilka minut później. Renata obserwowała ją, jak biegnie w jej stronę chodnikiem. *Kiedyś tak biegli tu walczący chłopcy, upadali od trafiających w nich pocisków.* Postukiwała kozakami o kostkę. Odwinięty szalik sphywał jej aż do połowy ud. Spod czapki wystawały zaczerwienione uszy. Torba podskakiwała przy każdym kroku. *Nie była jednak wypełniona granatami.* Wyhamowała przy ławce i klapnęła obok przyjaciółki.

- Patrz!- Anka zaczęła wymachiwać tabliczką czekolady przed nosem Renaty.

- I czemu się tak ekscytujesz zwykłą czekoladą? Jak jakiś mały dzieciak?

- Nie zwykłą, ale wedlowską - pouczyła Renatę. – Nic ci jeszcze nie świta z mojego genialnego planu?

- Oświeć mnie, taktyku.

- Właśnie tą oto czekoladą uczcimy bohaterów „Kamieni...”- powiedziała. Wesoly roznosił słodczy Wedla w siedzibie gestapo na Szucha, no nie? Plany zależały w dużej mierze od jego informacji. A jego pozycja od słodczy.

- Połamała tabliczkę mlecznej. – No to – nabrała powietrza - za chłopaków!

Stuknęły się kostkami, po czym ugryzły słodką masę roztapiającą się na języku.

Do mieszkania podwiózł je chłopak Ulki. Para wracała właśnie z randki, kiedy Renata zadzwoniła do siostry z pytaniem, jak w ogóle dostać się z powrotem. Dziewczyny wspólnie uznały, że urody matka natura mu nie poskąpiła.

Wieczorem siedziały w kuchni Ulki. Renata opisywała dzień w swoim zeszycie. Zawsze tak robiła, żeby mieć później co wspominać.

-Tylko jak to zatytułować? „Śladami Kolumbów”? „Podążając za Alkiem, Rudym i Zośką”?- głośno zastanawiała się Renata- Neeeeee, brzmi sztampowo...

Anka podeszła do Renaty i spojrzała jej przez ramię do zeszytu.

- Gdy już coś tytułuję, to przypominam sobie coś, co najbardziej utkwiło mi w głowie, zrobiło największe wrażenie. I voila.

-Ta? To co ci najbardziej utkwiło? Arsenał? Podróż?

-Ten blondyn ze sklepu...- powiedziała Anka, wzdychając z rozmarzeniem.

-Ha?! Czemu ja nic takiego nie kojarzę? Jaki blondyn? Jaki sklep?

- Długowłosey, w sklepie spożywczym obok Arsenалу. Nie kojarzysz, bo się rozdzieliłyśmy, pamiętasz? Wtedy, gdy poszłam kupić czekoladę. Stał zaraz obok mnie w dziale ze słodyczami. Wziął herbatniki z promocji za 3,20. Miał na sobie szare, luźne džinsy i czerwoną bluzkę z nadrukiem, nałożoną na czarny podkoszulek z długim rękawem, który wystawał spod ciemnej kurtki. Zimowej, naturalnie-wypaliła Anka na raz, z uśmiechem na pół twarzy.

- I na serio akurat TO z całej naszej „wędrówki śladami Kolumbów” zapamiętałaś najlepiej?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Może jeszcze rozmiar jego buta znasz, co? - dodała kąśliwie.

- Nie. Ale szacuję na coś w granicach 44.

Renata z rezygnacją pokręciła głową.

I uzupełniła puste miejsca nad tekstem lekko pochyłym pismem z zawijasami.